



ALICJA MAKOWSKA

AREMIL
ILUZJONISTÓW

WSCHODNIE RUBIEŻE

ALICJA MAKOWSKA

AREMIL ILUZJONISTÓW

Wschodnie rubieże

Alicja Makowska
„Aremil Iluzjonistów: Wschodnie rubieże”

© Copyright by Alicja Makowska
projekt okładki: Dominika Makowska

projekt mapy: Alicja Makowska,
Dominika Makowska

ISBN e-book 978-83-949381-1-6

Wydanie II 2018

Dystrybucja, konwersja do formatów mobi,
e-pub: Wydawnictwo Internetowe E-bookowo

Wszelkie prawa zastrzeżone

*Mojej Alter Ego
Bez Ciebie by się nie zaczęło*

PROLOG

Pamiętała, że zaczęła przegrywać. Dłonie dzierżące miecz zadrżały. Uświadomiła sobie, że ból przeżywający jej ciało, jest ostatnim odczuciem w jej życiu. Pomyślała, że to koniec.

Nie pamiętała, co chciała osiągnąć. Wiedziała jednak, że było to coś ważnego. Istotnego. Ból otoczył ją i zwałił z nóg jak uwolniona z tamy rzeka. Ból i świadomość przegranej. Straciła kontrolę nad ciałem. Powoli ogarniała ją ciemność, otaczając jej umysł coraz ciasniej i ciasniej. Napierając na nią ze wszystkich stron. Wystarczyło wziąć oddech, by ciemność dostała się także do płuc.

Zacisnęła zęby. Nie, nie mogła na to pozwolić. Czuła, że wystarczyło zachłysnąć się ciemnością, by umrzeć. Czy gorejąca w niej wola walki potrafiła jednak powstrzymać wszechobecny mrok? Znała odpowiedź na to pytanie. Z każdym uderzeniem serca ogień walki przygasał, aż w końcu stał tylko nikłym płomykiem.

W chwili, gdy pomyślała, że to już koniec, nieoczekiwanie zjawiała się pomoc. Nie rozproszyła jednak ciemności. Zjawiała się tuż przy niej, a właściwie to ujawniła się w niej samej. Cudza wola opłotła ją ciasniej niż ciemność. Wyrwała z rąk zbliżającej się nieuchronnie śmierci.

Była tak silna, że nie sposób było z nią walczyć. Można było tylko się jej poddać. Gdy to uczyniła, ciemność rozproszyła jaskrawa błyskawica, a ona poczuła, że znów może wstać. Obca nie tylko nakazała

jej to uczynić, ale wręcz zrobiła to za nią. Uniosła jej ciało z łatwością, jakby było lżejsze niż piórko i zaczęła nią sterować jak kukiełką.

Pojmana chciała zamrużyć, gdy zorientowała się, że podłoga, na której stoi, śliska jest od krwi. Jej własnej krwi. Chciała, lecz nie miała kontroli nad własnymi powiekami. Zdawała się nieobecna we własnym ciele. Skurczona do roli biernego obserwatora.

Widziała lęk w oczach swojej przeciwniczki. Rudowłosej kobiety siedzącej na posadzce. Rozbrojonej. Czemu się starły? O co walczyły? Nie wiedziała.

– Na nogi. – Jej wargi poruszyły się bez udziału jej woli, wydając rozkaz. Wydobyła z siebie głos, który brzmiał obco, choć wypowiedane słowa były zrozumiałe. Miała wrażenie, że od długiego milczenia zaschło jej w gardle.

– Wygrałaś, iluzjonistko z Atermii. – Rudowłosa się poddała.

Iluzjonistko z Atermii? Tak, pochodziła z Atermii. Nie miała wątpliwości. Była iluzjonistką. Iluzjonistką w służbie Atermii. Pokonana nie kłamała. Nie wiedziała, skąd ma tę pewność, ale tak było. Zwycięstwo nie zadowalało jednak Obcej Woli. Ta chciała więcej, chciała krwi... walki... chciała... Tak, rozrywki. Chciała się zabawić i w żaden sposób nie można jej było powstrzymać.

Iluzjonistka zupełnie tego nie rozumiała. Nie rozumiała tej żądzy, która ją napędzała. Nie pojmowała jej źródła.

– Nie... – szepnęła Wola jej ustami. – Dopiero zaczynam. Broń swojego marnego życia. Dostarcz mi trochę rozrywki.

Używając jej ciała, Obca Wola ruszyła do ataku. Łaknęła krwi. Ale nie krwi rudowłosej. Ona była nieważna. Ona była tylko rozrywką, zabawką, która kilkanaście uderzeń serca później grzmotnęła o posadzkę, gdy Wola się znudziła. Źródło jej pragnienia krwi, obiekt jej gniewu był blisko. Tuż obok. Iluzjonistka zobaczyła go, gdy obie idealnie równym krokiem ruszyły w stronę podwyższenia wysoko sklepionej komnaty.

Coś głęboko w środku niej krzyknęło, gdy zobaczyła, że kierują się w stronę młodej wojowniczkii o kruczoczarnych włosach. Wola usłyszała jej sprzeciw i pozwoliła jej ciału się zatrzymać.

Na podwyższeniu stała Luv Incerno. Tak. Nie było wątpliwości. Młodą wojowniczką była Luv Incerno. A Obca Wola zjawiła się, by ją ukarać.

Iluzjonistka nie wiedziała, kim była Luv. Nie wiedziała, co takiego zrobiła, że Wola chciała ją ukarać. Wiedziała tylko jedno. Objawiło się jej to tak krystalicznie jasno, jak nigdy nic innego w całym życiu. Nie mogła dopuścić, by Obca skrzywdziła Luv.

Bo Luv była kimś cennym. Kimś droгим jej sercu. Dla niej przebyła szmat drogi. Dla niej walczyła z rudowłosą. Iluzja zaczęła się rozpadać, a ona wszystko sobie przypominała.

Nazywała się Ellen Incerno.

A Luv była jej siostrą.

ROZDZIAŁ I

ROCZNICA

Jak rozpoznać, że znalazłeś się w czyjejś iluzji?

Zacznijmy od tego, że iluzjonista może posłużyć się różnymi rodzajami iluzji. Może pokryć Cię złudzeniem niewiele odbiegającym od rzeczywistości. Wtedy trudno Ci będzie się zorientować, że znalazłeś się w pułapce, ale bez paniki. Im bardziej realna iluzja, tym gorszy poziom reprezentuje jej twórca.

Drugim rodzajem złudzenia jest iluzja nierealna. Tu możesz zacząć się bać. Utrzymanie nierealnej iluzji świadczy o nieprzeciętnym talencie wykonawcy.

Pamiętaj, jeśli poczujesz subtelny sygnał, a świat w jednej chwili będzie Ci się wydawał mieszaniną rozmaitych plam, które przybrać mogą każdy kształt, to niezawodny znak, że znalazłeś się w iluzji.

Plakat zdjęty z murów Natarabii przez służby
porządkowe
24 paździerca (3) 404¹

Nad Rhuadą zapadł zmierzch. Dnia ubywało wraz z przyjściem jesieni, wieczory stawały się dłuższe i chłodniejsze. Mimo niesprzyjającej aury, Yaxiel siedział na progu Kwater Iluzjonistów. Z oddali, z placu koszar dobiegały odległe komendy ostatnich wieczornych ćwiczeń dla rekrutów.

¹ Zob. Rachuba lat na końcu książki.

Yaxiel ochłonął już po indywidualnym treningu. Z reguły ćwiczył razem ze starszymi oficerami, dzisiaj jednak zdecydował się na ćwiczenia w samotności, by łatwiej zebrać myśli. Budynek za jego plecami, choć nazwany Kwaterami Iluzjonistów, służył głównie żołnierzom. Iluzjoniści, jako uprzywilejowani wojskowi, zajmowali tylko jego zachodnie skrzydło, podczas gdy reszta zgodnie z przepisami Sztabu należała do korpusu oficerów i podoficerów. Yaxiel jednak nie traktował tego miejsca jak placówki rządowej. Dla niego Kwatery były prawdziwym domem. Mieszkał tu, odkąd pierwszy raz – jeszcze jako dzieciak – zjawił się w Atermii, wiele lat temu. Jeśli wyprowadzał się ze swojego pokoju, to tylko na czas przydzielonych mu misji.

Wyciągnął z tobołka za plecami fajkę i nabił ją świeżym ziołem. Przytknął do ust i zaciągnął się, czując ostry aromat ziół z Natamiru. Nie miał ich za wiele i właściwie używał ich bardziej z sentymentu niż prawdziwej chęci palenia.

Przymrużył oczy, rozkoszując się przyjemnością, gdy w kącie jego pola widzenia coś się poruszyło. Obrócił lekko głowę i zobaczył chłopca biegnącego truchtem w jego stronę. Przez prawe ramię miał przewieszoną błękitną szarfę, symbol początkującego w konfraterni posłańców.

Yaxiela nie zdziwiła sama obecność posłańca o tej porze. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że posłańcem był dziewięcioletni chłopak, początkujący w roznoszeniu wiadomości, przynajmniej tych mających dotrzeć do armii. Do Kwater z reguły przybywali o wiele starsi posłańcy, nawet

wtedy, gdy chodziło o rzeczy błahe. Armia była zbyt prestiżową kastą społeczną, by ktokolwiek chciał urazić swego adresata przez niedopasowany do sytuacji wiek posłańca. Chyba że jakaś nadgorliwa matka koniecznie chciała doręczyć wiadomość dla jakiegoś rekruta.

Zbliżając się do schodów, chłopiec zwolnił i zerknął niepewnie na Yaxiela, jakby się zastanawiał, czy może ma do czynienia ze strażnikiem.

– Panie... – zaczął.

– Powiedz, kogo szukasz, ułatwię ci zadanie – rzekł przyjaznym tonem, widząc bojaźń na twarzy młodziutkiego posłańca.

– Mam przekazać wiadomość dla generała Ellen In-cerno – wymamrotał.

– Dla Ellen? – zdziwił się. – Przecież jej nie ma w Kwaterach. Mieszka w zachodniej części stolicy, w dzielnicach klanu.

Chłopak niepewnie przygryzł wargę. Wyglądał, jakby usilnie próbował coś sobie przypomnieć.

– Powiedziano mi, że znajdę ją... to znaczy, że pani generał jest tutaj. Zameldowana – powiedział niezbyt gramatycznie.

Yaxiel zmarszczył brwi. Czemu Ellen miałyby być zameldowana w Kwaterach, skoro od zawsze mieszkała u wujostwa? Poza tym, jeśli naprawdę by tu była, wpadliby na siebie prędzej czy później. Yaxiel na stałe mieszkał w Kwaterach, a jednak nie widział jej nigdy przy śniadaniu na stołówce ani na żadnym placu treningowym.

– Jestem przekonany, że jej tutaj nie ma – upierał się przy swoim.

– Panie, ale mi nie pozwolą wejść do dzielnic klanu o tej porze, ona musi tutaj być – panikował chłopak.

Yaxiel uniósł uspokajająco dłoń.

– Powiedz mi, jaką masz dla niej wiadomość. To coś pilnego?

Chłopak przez chwilę się wahał. Posłańcom zawsze wbijano do głowy, że wiadomości przeznaczone są dla adresatów. I to do nich powinni trafiać. Chodziło głównie o wiadomości naprawdę istotne, ważne dla losów armii czy polityki obronnej kraju. Yaxiel wiedział jednak, że chodziło też o samą regułę. Kto nie trzymał się zasad w sprawach błahych, nie trzymał się ich także w sprawach istotnych.

Młody posłaniec jednak nie wahał się długo.

– Mam uprzedzić ją, że za chwilę zjawi się tutaj... taka pani z wojska. Złapała mnie przypadkiem, nawet nie wiem, jak się nazywa. Ma rude włosy.

Yaxiel postukał się ustnikiem fajki po dolnej wardze.

– Ruda? Hmm...

Znał kilku rudych oficerów. Kto jednak i po co miałby odwiedzać Ellen o tej porze? I dlaczego w Kwaterach? Coś tutaj nie trzymało się kupy.

– Ta ruda ma tu przyjść?

Chłopak energicznie pokiwał głową.

– W porządku – zdecydował Yaxiel. – Pogadam z nią. Wypełniłeś zadanie. Możesz wracać.

Chłopak okręcił się, jakby chciał odejść, ale jednak tego nie zrobił. Obejrzał się z wahaniem na Yaxiela.

– Naprawdę pan to zrobi?

– O nic się nie martw. Słowo iluzjonisty.

Posłaniec rozdziawił buzię.

– Na Iluzora... pan jest iluzjonistą, naprawdę?

Yaxiel pokiwał głową, widząc jak oczy chłopca rozszerzają się z podziwu.

– To w porządku, że... tak to zrzucę wszystko na pana? – spytał głupio.

– Nie martw się. Dam sobie radę.

– Ale... to tak głupio, jak się dowiedzą w konfraterni.

Yaxiel przyjrzał się rumieńcom na jego twarzy.

– Zmykaj. To rozkaz – ukrócił sprawę i chłopak w mig go usłuchał.

Yaxiel odprowadził wzrokiem znikającą w szarości wieczoru błękitną szarfę. Cała sprawa wydała mu się dziwna. Po pierwsze nie wierzył, by Ellen mieszkała w Kwaterach. Po drugie, nie kojarzył nikogo, kto mógłby do niej przyjść wieczorem. Może ktoś z administracji wojska? A może to po prostu głupi żart? Pamiętał, że gdy sam był dzieckiem, zresztą niewiele starszym, ciągle płatali takie numery z innymi z Zaplecza. Jeśli to był tylko wygłup, to Yaxiel nie dostrzegwał w nim nawet puenty. Postanowił uzbroić się w cierpliwość i wypatrywać rudej.

Zaczął się już oswajać z myślą, że zrobiono mu głupi żart, gdy wtem zobaczył kolejną osobę zbliżającą się w stronę Kwater. Rudowłosą.

– Co jest grane...? – mruknął pod nosem, a gdy przybyszka podeszła bliżej kręgu światła rzucanego przez kosze z żarem, Yaxiel przełknął ślinę, natychmiast ją rozpoznając. Tajemniczą rudowłosą była podporucznik Hesper. Adiutantka obecnego lidera kraju, byłego mistrza Yaxiela. Szła szybkim i pewnym krokiem w stronę Kwater. Ubrana była po wojsko-

wemu w czarno-szary mundur. Yaxiel odjął fajkę od ust i wstał.

– Dobry wieczór, pani podporucznik.

Skinęła mu głową i już chciała go minąć, gdy wyciągnął rękę, by ją zatrzymać.

– Ellen tutaj nie ma – poinformował ją. – Ale bardzo chętnie się dowiem, o co tutaj chodzi.

Hesper zerknęła na niego zdziwiona.

– Skąd wiesz...? – Wskazała palcem na Kwatery. – Och, jest tutaj. Pytanie tylko, skąd wiesz, że przyszedłam tutaj w jej sprawie?

Wzruszył ramionami.

– Po prostu wiem. I chętnie się dowiem, o jaką sprawę chodzi.

– O dyscyplinę – odparła ostro. – Ellen nie stawiała się dzisiaj w Kolegium. Znowu. Idę ją upomnieć, bo widzę, że wysyłanie posłańców nic nie daje.

Yaxiel poczuł jak coś chłodnego ścisną mu gardło. Ellen pracowała w Kolegium już prawie rok. Kochała tę pracę, bo zajmowała się edukacją przyszłego pokolenia iluzjonistów. Zawsze miała dobry kontakt z młodzieżą, poza tym jako iluzjonistka potrafiła wspaniale przekazywać swoją wiedzę. Zawsze była cierpliwa w stosunku do swoich uczniów, nieco pobłażliwa, za co młodzi iluzjoniści ją uwielbiali. Yaxiel w jednej chwili zrozumiał, dlaczego Ellen zaniedbuje obowiązki. Nigdy tego nie robiła. Z reguły była bardzo pracowitą osobą i można było na niej polegać. Znał tylko dwa prawdopodobne powody, z racji których mogła nie stawić się w pracy. Pierwszym z nich była poważna choroba, co Ellen nigdy się nie zdarzało.

Drugim była rocznica bardzo przykrych dla niej wydarzeń.

Gdy Hesper spróbowała wyminąć jego wyciągniętą dłoń, cofnął się na schodek wyżej.

– Zaczekaj.

– Yaxiel, Ellen unika obowiązków nałożonych na nią przez Sztab Generalny. Nie mogę dłużej przymykać na to oka. Trzeci raz z rzędu nie stawiała się na zajęciach w Kolegium. Jestem zobowiązana, by...

– Hesper, wiem – przerwał jej, zachodząc adiutantce drogę. – Ale to delikatna sytuacja. Pozwól mi to zrobić. Pogadam z nią.

– Tobie? – zdziwiła się. – Tu nie chodzi o przyjacielską połajankę, tylko o dyscyplinę wojskową. Ellen podjęła się obowiązku, który z dnia na dzień bez żadnego uprzedzenia porzuciła. Wiesz, jak to świadczy o administracji sztabowej?

– Hesper...

– Wiesz, jak to świadczy o was? O iluzjonistach? Jeśli nie będziemy przestrzegać dyscypliny, czym będziemy się różnić od anarchistów ze Wschodu?

– Tym, że okazujemy odrobinę zrozumienia – odpowiedział chłodno. Szanował panią podporucznik za sumienność, z jaką podchodziła do swojej pracy. Była wzorem wojskowego. Cieszył się, że mistrz ma taką osobę u boku. Gdyby nie chodziło o Ellen, w życiu by się nie sprzeciwił. Zawsze szanował żelazne zasady wojska. – Wiesz, jaki dzisiaj jest dzień? – spytał cicho.

– Czwartą pierwszego tygodnia jesieni – wyrecytowała z lodowatym spojrzeniem.

– Dzisiaj jest rocznica. Równo rok temu Luv zniknęła.

Lód w oczach adiutantki stopniał momentalnie. Przez chwilę milczała, próbując znaleźć jakąś dobrą

odpowieź. W końcu zacytowała ponurym tonem znane w Kwaterach powiedzonko:

– W wojsku nie ma miejsca na sentymenty.

– To nie jest sentyment. To właśnie poczucie zaniedbanego obowiązku – rzekł. – Niewyjaśniona sprawa, która ciągnie się za nią od roku. Przecież znasz Ellen. Jest sumienna i obowiązkowa. Ale każdy ma prawo do chwilowego załamania, gdy nic nie idzie po jego myśli. Pozwól, że ja to załatwię.

Widział, że adiutantka się waha. Zgodnie z regulaminem Ellen powinna dostać upomnienie i wpis do akt. Zdanie się na Yaxiela byłoby poufnym zamieceniem sprawy pod dywan i przyznaniem racji ludowej opozycji, że uprzywilejowana kasta iluzjonistów rzeczywiście jest bezkarna.

– Yaxiel, Ellen nie może bez końca zasłaniać się nierozwiązaną sprawą sprzed roku – powiedziała twardo. – Wiem, że to przykre, ale być może nigdy nie dowiecie się, dlaczego Rawena i Nathian nie żyją. Jednak życie toczy się dalej i musicie za nim nadążyć.

– Wiem. Ale nie zostawia się za plecami nierozwiązanej sprawy. Zwłaszcza jeśli w jej toku dwie osoby straciły życie.

– Luv przyznała się do morderstwa. Podała powód. Co jeszcze chcecie wiedzieć?

– Dlaczego to zrobiła – odparł. – Wiem. Podała racjonalne wytłumaczenie. Kłopot w tym, że całkowicie fałszywe. Sprawa nie jest rozwiązana, dopóki jej sprawca pozostaje bezkarnie na wolności, czyż nie?

Hesper przekrzywiła lekko głowę.

– Tak. Ale czy to na pewno robota dla iluzjonistów? Szukaniem mordercy powinni...